

Wzlot seraficki

MIESIĘCZNIK REDAGOWANY przez
KLERYKÓW OO. KAPUCYNÓW
w KRAKOWIE
R. III.
1937 - maj - n. 5 (19).

T R E Ś Ć   N U M E R U:

" "

Skład redakcyjny:

Fr. Fidelis, redaktor
Fr. Wenanty, czł.kom.lit.
Fr. Zdzisław, " " "
Fr. Edward, " " "
Fr. Przemysław, sekr.red.

Wykonawcy:

Fr. Hilary - proj. i wyk. okład.
oraz napisy i ozdoby wewn.
Fr. Wiesław, fr. Erazm, fr. Włodzimierz, fr. Aleksy, fr. Leonard - wykonali technicznie
całość na powielaczu syst.
"Ormig".

" "

" "



NAJPRZEWIELEBNIEJSZY OJCIEC
PROWINCJAŁ PRZEZ PIĘTNASCIE
LAT NIEZNUŻONY WYCHOWAWCA
NAJMŁODSZYCH POKOLEŃ NASZEJ PROWIN -
CJI - RACZY ŁASKAWIE PRZYJĄĆ Z OKA -
ZJI SWYCH IMIENIN ŻYCZENIA NAJWYŻ -
SZYCH BOŻYCH BŁOGOSŁAWIEŃSTW

OD SWYCH

WYCHOWANKÓW-KLERYKÓW

Królowa

Na szczycie najpiękniejszej w Polsce wieżycy Mariańskiej złoci się korona. To symbol, że tu, w Krakowie, Królowa Polski założyła swą pierwszą stolicę. A było to w r. 1620, na kilkadziesiąt lat przed lwowskimi ślubami Jana Kazimierza. - Na kraj spadła klęska. Hetman Żółkiewski wraz z kwiatem rycerstwa legł pod Cecorą. Nad Polską zawisło widmo tureckiego najazdu. Lęk przed pohańcem spotęgował oczywiście wielokrotnie wrażliwość religijną. Zwrócił umysły ku "Bogarodzicy", którą wzywali polscy woje idąc pod Kijów czy Grunwald. I oto w tym samym roku Maciej Sarbiewski pierwszy przyozdobił Marię królewskim przydomkiem:

"Panno! K r ó l o w o s a r m a c k i e j z i e m i ,
Oddal zgubę od naszej głowy!
I matczynemi dłońmi Twemi
Przebłagaj słuszną pomstę Jehowy".

Dotąd zwracali się Polacy do Marii jedynie jako do Bogarodzicy, orędowniczki "u swego Syna - Hospodyna". Kult Marii - Królowej, Marii - specjalnej Opiekunki Polaków rodzi się po roku 1620. Grozę turecką zlikwidowało wprawdzie zwycięstwo pod Chocimem, ale piękna idea rzucona przez Sarbiewskiego w okresie trwogi - rozwijała się dalej. W r. 1628 mieszczanie krakowscy wieńczą iglicę wieży mariackiej złotą koroną, koronując w ten sposób niejako Marię na "Królowę sarmackiej ziemi". Równocześnie spod dłuta nieznanego artysty wychodzi przepiękny posąg Marii - Królowej, stojący do dziś na frontonie domu w Krakowie przy ulicy Floriańskiej L.7. - Właściwy jednak rozkwit kultu Marii - Królowej przypada na czasy Potopu. Heretycy najeźdźcy z Północy zalali kraj, wypędzili prawowitego króla, zbeszcześcili świątynie. Naród popadł w depresję, gorszą od tamtej z przed trzydziestu lat. Nie ma króla, nie ma ratunku. Ale pozostała Królowa i Ona ze śmiesznie małą garstką obroń-

ców Jasnej Góry zwyciężyła Szwedów. Teraz już nie jedno miasto, ale cały naród przez usta króla Jana Kazimierza ogłasza Najświętszą Marię Pannę "Patronką oraz Królową Królestwa Polskiego i wszystkich jego ludów". Stolicą Królowej Korony Polskiej staje się wsławiona cudowną obroną Częstochowa.

Odtąd już Maria króluje Polsce niepodzielnie. Raz po raz sztandary polskie z wizerunkiem Częstochowskiej Pani widnieją na szańcach zagrożonego katolicyzmu, wznawiając po raz ostatni w dziejach świata ideę "świętych wojen". Papież Aleksander VII po ocaleniu Polski przed północnym protestantyzmem nadaje Janowi Kazimierzowi tytuł "Rex orthodoxus". Ostatni bohater Chrześcijaństwa", Jan III Sobieski "ad sacra iturus bella" pod Wiedeń, otrzymuje od papieża Innocentego XI zaszczytne miano "Defensor fidei". Toteż szybko zadzierzgają się nierozerwalne więzy między poddanymi a Królową. W smutnych skądinąd czasach saskich aż niemal dwakroć po sto tysięcy ludu bierze udział w uroczystej koronacji cudownego obrazu M. B. Częstochowskiej, a król August II ofiaruje kosztowną, sadzoną diamentami koronę.

Rozbiory i złączony z nimi ucisk religijny wznawiają ideę "obrony wiary" pod chorągwią Królowej - Marii. Konfederaci barscy, to "ostatni krzyżowcy". Śpiewając:

"Nigdy z królami nie będziem w aliansach,
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,
Bo u Chrystusa my na ordynansach. -
Słudzy Maryi!"

szli na wzór wielkich Gotfrydów w bój ze schizmatyckim prawosławiem. - Nowy potop, gorszy od tamtego z przed stu lat, zalał Polskę. Lecz Maria króluje dalej. Zsyła narodowi Wieszczów, Królów - Duchów, którzy /rzecz znamienna/ wszyscy odnoszą się do Niej ze specjalnym nabożeństwem. Współczesny nam niemal socjalista Wyspiański, maluje obrazy M.B. Częstochowskiej i dochód z nich przeznacza na cele patriotyczne. Piłsudski, znany czciciel M. Boskiej, mimo różnych nastawień ideologicznych, z ryngrafem Jej nie rozstaje się do śmierci.

Naród wytrwał przy swej Królowej i stał się świadkiem nowego cudu Jasnogórskiego. Na równinach nad-

wiślańskich rozgorzała nierówna walka, walka na śmierć i życie. Z jednej strony setki tysięcy zdecydowanych na wszystko Azjatów, z drugiej o ileż skromniejsza liczba zdanych na własne siły a wyczerpanych sześcioletnią wojną - Polaków. A jednak zwycięstwo po stronie polskiej. I to wielkie, o znaczeniu epokowym. To Maria - Królowa Polski wsławiła swój lud i pobłogosławiła go "Cudem nad Wisłą".

Rok mija, jak tysiące młodzieży akademickiej obwieściły ze stoków Jasnej Góry Polsce i światu, że Maria jest ich Królową. W królewskiej koronie Marii zalśnił najcenniejszy klejnot. Maria została W ł a d c z y n i ą P o l s k i J u t r z e j s z e j, P o l s k i k t ó r a "j e s t w d r z w i a c h".

fr. Fidelis

Męczennicy

/HISZPANIA/

O. A N I O Ł Z C A N E T E

O. Anioł z Canete, gwardian konwentu w Antequera, urodził się 24 lutego 1879 r. - Do zakonu wstąpił w r. 1896. Wielka pobożność i głęboka wiedza utorowały mu drogę do różnych urzędów w zakonie. Dziennik "La Union", wydawany w Sewilli, wydrukował dnia 29 sierpnia 1936 r. jako wspomnienie pośmiertne o o. Aniele następujący artykuł:

"Spośród kapucynów zamordowanych w Antequera szczególnie bliskim jest nam o. Anioł. Był on bowiem ogólnie znany i kochany w Sewilli, gdzie w ciągu swego życia parokrotnie pełnił urząd już to gwardiana, już to wikarego w tutejszym klasztorze kapucynów. Morderstwem popełnionym na osobie tego zakonnika czerwoni bohaterowie rewolucji raz jeszcze dowodnie zaprzeczyli celom głoszonym przez siebie. Bo przecież o. Anioł był prawdziwym ojcem robotników i bezrobotnych. Jego cela była faktycznie "urzędem pośrednictwa pracy"; stąd tuzinami rozchodziły się listy polecające

do przyjaciół i znajomych o. Anioła, w których ten opiekun upośledzonych społecznie warstw prosił o zarobek dla swych ukochanych robotników. Dewizą jego życia było: "nic dla siebie, wszystko dla uciśnionych i cierpiących". Gdziekolwiek się ukazał, na ulicy, w tramwaju, w fabrykach czy na dworcu, zaraz otaczali go robotnicy a on rozmawiał z nimi serdecznie - jak ojciec i przyjaciel.

"Ten apostoł nabożeństwa do Serca Jezusowego dokładał największych starań w celu przeprowadzenia w Hiszpanii społecznego Królestwa Chrystusowego. Teraz, gdy krew o. Anioła w obronie tegoż ideału zarumieniła hiszpańską ziemię, powinno to Królestwo przyjść. Ojczyznę swą katolicką i pełną chwały jej przeszłość ukochał o. Anioł całym sercem. Gdy kilku jego przyjaciół zająwszy wybitne stanowiska w państwie przyłączyło się do frontu ludowego, o. Anioł odwrócił się od nich jako zdrajców narodu i zerwał z nimi wszelkie stosunki. Przewodnią myślą działalności całego jego życia było dobro zakonu, a najukochańszą troską wychowanie dzielnego pokolenia młodych zakonników.

"Takie życie, wypełniane ofiarną pracą, musiało mieć i bohaterski finał. Sam Bóg chciał go wyróżnić przez koroną męczeńską. W chwili napadu czerwonego motłochu na klasztor, o. Anioł jako przełożony wyszedł naprzeciw nich, choć wiedział dobrze, że komuniści pragną jego krwi. Bez lęku przemówił do nich, opowiadał o miłości Zbawiciela, o poświęceniu i pełnej pietyzmu troskliwości, z jaką klasztor zajmował się biednymi, przypomniał bandytom, że właśnie on całe swe życie pracował dla dobra robotników a w końcu rzucił im pytanie: "Więc w wdzięczności za wszystko dobro, które wam wyświadczyłem, chcecie mnie zamordować"? - Słowa jego wywarły wrażenie: zawstydzeni i wzruszeni komuniści pospuszczali głowy. Wtem jeden z nich krzyknął na o. Anioła: "Dość gadania, marsz z nami"! -

O. Anioł wyszedł z furty; z krzyżem w ręku postępował na miejsce kaźni, pod stopy pięknej figury Niepokalanego Poczęcia, stojącej na placu przed klasztorem. Tu padł na kolana i spokojnie skonał wśród trzasku karabinów, które otwarły mu bramy raju. Oblicze męczennika jeszcze po śmierci jaśniało nieziemskim uśmiechem: jego martwa prawica ściskała jeszcze z miłością krzyż, którego koniec dotykał mu ust, jak

gdyby zmarły chciał złożyć ostatni pocałunek na stopach Zbawiciela. - Chwała nowemu męczennikowi i jego towarzyszom, sława całemu zakonowi kapucynów, który przez ofiarną krew swych synów opromienił się nowym blaskiem"! -

O. LUDWIK Z WALENCINY

Urodzony 24 marca 1885 r. wstąpił do zakonu w r. 1900. Dzięki niepospolitym zaletom ducha, już jako młody kapłan piastował odpowiedzialne urzędy, a w końcu został nawet prowincjałem. Wskutek przepracowania zaczął podupadać na zdrowiu, i dla odpoczynku przeniósł się na stanowisko rektora serafickiego seminarium. Gazety Antequery i Sewilli poświęciły mu obszerne nekrologi. Również i Valencina, rodzinne miasto zmarłego, uroczyście obchodziła jego pamięć. W nabożeństwie żałobnym za duszę męczennika brały udział wszystkie stowarzyszenia, młodzież szkolna, stara matka zamordowanego i niemal cała ludność miasta. Po odśpiewaniu egzekwii uformował się pochód; na przedzie maszerowały stowarzyszenia i związki w mundurach. Jedną z ulic nazwano imieniem o. Ludwika, na rynku odsłonięto tablicę pamiątkową ku jego czci. Gwardian sewilski wygłosił wzruszającą mowę. - "Dzwony Antequery - wołał - poświęciły synowi waszego miasta swą żałobną symfonię; teraz zaś niech rozegrzmią dzwony Valenciny, ale nie żalem, lecz zwycięską fanfarą. Albowiem męczeństwo za świętą sprawą nie jest nieszczęściem, przeciwnie - jest świetnym triumfem. Kościół Boży uważa dzień śmierci męczennika za dzień jego narodzin dla nieśmiertelności". - W dalszych słowach mówił o celach życiowych zmarłego, którymi były: zakon, Sewilla i Najświętsza Panna; potem zwróciwszy się do sędziwej matki zmarłego wspomniał jej świętą Agnieszkę, która po swej męczeńskiej śmierci ukazała się osieroconej matce i prosiła ją, żeby nie smuciła się jej śmiercią. Wreszcie obróciwszy się do zgromadzonego tłumu rzekł, iż nadejdzie dzień, w którym Valencina wyniesie na ołtarze obraz o. Ludwika, teraz zaś, nim Kościół wyda swój wyrok, miasto ma zapewnione wstawiennictwo męczennika przed tronem Bożym.

Także i burmistrz miasta wygłosił mowę: -"Niech ten bohater Chrystusów będzie sławą i splendorem Valencjny; teraz poświęcamy mu tylko ulicę, lecz w przyszłości będziemy mu budować ołtarze; krew jego popłynęła dla nowej Hiszpanii, którą wywalczy w krwawym zmaganiu zastęp najlepszych jej Synów!".-

O. EGIDIUSZ Z PUERTO S. M.

O. Egidiusz urodził się dnia 29 czerwca 1883 r. a do zakonu wstąpił już w r. 1898. Po kilkuletnim sprawowaniu urzędu gwardiana powierzono mu ważną funkcję magistra nowicjuszów i równocześnie dyrektora seminarium serafickiego. Sumienność z jaką przygotowywał się do prowadzenia lekcji była wprost przysłowiowa. Mąż o głębokim życiu wewnętrznym, zasłynął jako znakomity spowiednik. List pisany przezeń na wiele miesięcy przed katastrofą świadczy o tym, że o. Egidiusz miał przeczucia śmierci. Oto słowa tego listu: - "Oby św. Rafał Archanioł kierował naszymi krokami, byśmy w owym momencie wytrwali przy Zbawicielu i wyznali Go przed całym światem, ponieważ wtedy, nawet gdyby nam przyszło życie oddać, odniesiemy zwycięstwo".

fr. Zdzisław

Kapucyni Polacy

Kiedy dn. 6 maja 1574 r. papież Grzegorz XIII wydał wiekopomne breve pozwalające kapucynom przekroczyć Alpy i rozprzestrzenić się po wszystkich częściach świata, wybiła dla zablokowanego dotychczas ciasnotą terytoriów zakonu godzina triumfu i brawurowej ekspanzji. Potężny, zdobywczy duch odrodzonego franciszkanizmu, wyzwolony z uwięzi dekretem szczerze mu oddanego papieża zerwał się do zwycięskiego lotu. W niespełna trzydzieści lat opanował całą zachodnią i środkową Europę. Francja, Sabaudia, Hiszpania, Belgia, Szwajcaria i Austria zaroiły się niebawem od klasztorków kapucyń-

skich. Wszędzie gdziekolwiek ukazała się gromadka ubogich szarych braci z dużymi kapturami, ludność miejscowa witała ją zawsze z niesłychanym entuzjazmem. Popularność Kapucynów wzrosła do tego stopnia, że każdy panujący katolicki poczytywał sobie za niemały zaszczyt, gdy go wymieniano między najprzedniejszymi dobrodziejami i protektorami szanowanego powszechnie zakonu. Jednym słowem kapucyni byli wówczas modni w Europie. Oczywiście, że ten popyt na ubogich, mało wymagających zakonników nie zawsze pochodził ze szczerej troski o dobro dusz, lecz w znacznej mierze był dyktowany prestiżem i ambicją dynastii, która w niczym nie chciała ustępować swojej antagonistce.

Sława pobożności, pokory i heroicznego poświęcenia, jaka opromieniła wkrótce pierwsze poczynania wiernych ideałowi św. Franciszka Braci Mniejszych, dotarła niebawem i do Polski, na dwór króla Zygmunta III Wazy. Wieści o nieznanym dotąd u nas a wzorowym franciszkańskim zakonie przywozili magnaci polscy, którzy podróżując do Włoch mogli się zbliska przypatrzyć surowemu życiu kapucynów. Co więcej, wielu z nich nie ograniczyło się tylko do obiektywnej obserwacji i platonicznego podziwu, lecz faktycznie zamieniło barwny kontusz i złotolity pas na twardy, szorstki habit kapucyński i gruby, trzema guzami opatrzony powróz.

Pierwszym i najwybitniejszym z Polaków - kapucynów był syn późniejszego kasztelana krakowskiego, Walentego Dembińskiego, o. Jan Chrzciciel, były starosta Lubomli, który wstąpił do zakonu w Mediolanie dnia 3 sierpnia 1583 r. za sprawą swego świętego kierownika i przyjaciela kard. Karola Boromeusza i został przydzielony do prowincji helweckiej. O. Jan godnie reprezentował imię polskie wśród swoich współbraci zakonnych na obczyźnie, bo od samego początku stał się dla nich świetlanym wzorem i przykładem cnót franciszkańskich. Dziwnym zrządzeniem Opatrzności on, syn duchowny św. arcybiskupa mediolańskiego, będąc lektorem filozofii i teologii w Konstancji, uczył i wychowywał drugiego świętego, przyszłego męczennika, Fidelisa z Sigmaringen. Zaiste, godną i słuszną było rzeczą, aleby pośrednik między dwoma świętymi sam żył i umierał w blaskach świętości /1632 r./. "Światło Szwajcarii" - przydomek, jakim go uczciła wdzięczna potomność świadczy najlepiej o innej bardzo znamienitej zalecie

wielkiego Polaka, mianowicie o jego niepospolitej wiedzy i uczoności. - W r. 1611 przywdział sukienkę kapucyńską w Bernie Morawskim drugi syn lechickiej ziemi, o. Józef ab Itra, o którym wiemy tylko tyle, że był misjonarzem apostolskim i że zeszedł z tego świata w r. 1651 mając lat 63. - W Bernie Morawskim przebywał również trzeci polskiej narodowości kapucyn, szlachcic z krakowskiego, o. Jacek Palczowski, który wstąpił do zakonu w r. 1614, prowadził życie bardzo przykładne i bogobojne, kilkakrotnie sprawował urząd gwardiana i wreszcie zakończył świątobliwy żywot w r. 1642.

Kapucynem prowincji czeskiej był od r. 1614 o. Franciszek Rozdrażewski z Rozdrażewa /a Rodrasem/, kapłan wielkiej cnoty i nauki, który w swoim, wcale zresztą pokaźnym dorobku pisarskim pozostawił sporo dzieł treści religijnej, o charakterze wybitnie bojowym, polemicznym. Dwa z nich, mianowicie "Dyrektorium dla nowonawróconych do wiary katolickiej" oraz "Traktat o niektórych kontrowersjach czyli odpowiedzi na 80 zarzutów wymyślonych przez heretyków", przełożone na język polski, doczekały się wydania książkowego. Inne zaś rozprawy światłego zakonnika spoczywają jeszcze w łacińskich względnie czeskich rękopisach. Twórczość teoretyczna o. Rozdrażewskiego była właściwie tylko dalszą konsekwencją jego działalności praktycznej, która ogniskowała się głównie do-okoła akcji misyjnej wśród heretyków. Wysiłki i zabiegi gorliwego kapłana w celu zawrócenia zbłąkanych owieczek do Chrystusowej zagrody nie pozostały bez echa. Wielu odszczepieńców pojednało się rychło z Kościołem rzymskim. Papież uradowany błogosławionymi skutkami zbożnej pracy skromnego mnicha nadał mu zaszczytny tytuł misjonarza apostolskiego. O. Franciszek cieszył się również wielkim poważaniem u swoich współbraci zakonnych, którzy kilkakrotnie powierzali mu trudne i odpowiedzialne stanowiska w prowincji, wskutek czego przez szereg lat pełnił on obowiązki lektora, gwardiana i definitora. Nawet tak wysoko postawione osobistości, jak obydwaj cesarze Ferdynand II i III, darzyły go bezwzględnym zaufaniem i szczerą sympatią. Miejsce i data śmierci przesławnego kapucyna Polaka nie są jeszcze definitywni ustalone. Jedni utrzymują, że zmarł

w Rzymie w r 1653, drudzy - i tych jest więcej - że w jakimś klasztorku styryjskim w r. 1658.

W kronice prowincji austriackiej znajduje się pod datą 1615 r. skromna, lakoniczna wzmianka o bliżej nam nieznanym, fr. Bonawenturze Polaku, kleryku i subdiakonie w Linz. Równie szczupłym wspomnieniem pośmiertnym obdarzył kronikarz morawski zmarłego w Bernie w 1626 r. o. Leona Polaka. Musiał być nasz rodak nieprzeciętnym kaznodzieją, kiedy nawet przesadnie powściągliwy w języku mnich czeski nie omieszkał dodać przy jego imieniu dwu krótkich a jednak dużo mówiących wyrazów: "concionator bonus". Niewiele więcej wiemy także o bratanku naszego słynnego purpurata Hozjusza, Stanisławie, który wedle tradycji miał również ukryć swoje zacne urodzenie pod habitem pokornego kapucyna. Natomiast powszechnie niemal znamy jest Jan Dunin Modliszewski, syn kasztelana małogoskiego, Hieronima, ale też bardziej z racji swoich dwudziestu czterech beneficjów kościelnych, które jako kanonik płocki nieprawnie posiadał, aniżeli ze swego świątobliwego życia, jakie później, po wstąpieniu do kapucynów prowadził.

Nie trudno się domyślić, że na tak wybitnie katolickim dworze, jakim był bez wątpienia dwór króla Zygmunta III Wazy, myśl sprowadzenia zakonników kapucyńskich do Polski zyskała wkrótce możnych sprzymierzeńców w osobie samego monarchy i jego małżonki Konstancji rakuskiej. Obok motywów religijnych niemały wpływ na to stanowisko króla musiał wywrzeć rozgłos, jaki sobie kapucyni zjednali niezrównaną biegłością i doświadczeniem w sztuce zakładania i prowadzenia ogrodów. Trzeba bowiem wiedzieć, że tak król Zygmunt, jak i jego siostra Anna miali ćwieczka na punkcie ogrodnictwa. Toteż nic dziwnego, że ukoronowany ogrodnik, chociażby dla dogodzenia swojej, nieszkodliwej zresztą pasji pragnął mieć koło siebie kapucynów, których sława jako doskonałych znawców ulubionego prze-zeń zajęcia, nie miała sobie równej.Królowa zaś Konstancja, wychowana w klasztornym niemal rygorze wiedeńskiego dworu, rozmiłowana w ostrych pokutach i umartwieniach, nie mogła się obejść bez kierownictwa duchowego tych, którzy łącząc w swym życiu ideał najwyższego samozaparcia z rzadką w takich razach roztropnością, stanowili pierwszorzędny materiał na spowiedników i doradców dla żądnych doskonałości dusz.

/c.d.n./

fr. J.

STUDIA NAD FRANCISZKANIZMEM

Franciszkanizm w całej swej genezie, rozwoju i rozkwicie stanowi jedną z najpiękniejszych kart historii Kościoła i ludzkości. Obejmuje wszystkie kraje i czasy swą uniwersalnością – rozwiązuje wszystkie kwestie i zagadnienia życiowe dzięki swej sile duchowej, bo nie jest niczym innym jak tylko wprowadzeniem w życie zasad św. Ewangelii. Siedmiowiekowa historia franciszkańska jest naprawdę godną szlachetnych piór i właśnie ostatnie 50 lat możemy nazwać rozwojem studiów nad franciszkanizmem. Siedemsetlecie urodzin św. Franciszka /1182-1882/ jest datą powstania badań naukowych nad jego osobistością i dziełem. Św. Patriarcha zwraca teraz na siebie uwagę wszystkich. Szereg umysłów utalentowanych w zakonie i poza nim, wśród katolików i protestantów kieruje swój wzrok na tego reformatora ludzkości, pragnąc go poznać i uczynić bardziej znanym w szeregach świata uczonego. Chcą go widzieć takim, jakim był w istocie i dlatego uczeni badacze wracają do pierwszych dokumentów franciszkańskich; stąd rodzą się krytyczno-historyczne studia franciszkańskie. W Niemczech, we Włoszech, w Anglii i we Francji powstają instytuty, kolegia, akademie, towarzystwa, organy naukowe i wydawnicze, mające za cel wydobywanie i badanie źródeł historycznych. Rezultatem tych szlachetnych poczynań są definitywne wydania tekstów, głębokie prace krytyczne i cenne monografie. Św. Franciszek i franciszkanizm został postawiony w prawdziwym swym świetle, został lepiej poznany i oceniony.

Właśnie o tym ruchu naukowym chcemy powiedzieć kilka słów. Temat, który swą objętością absolutnie przekracza granice skromnego artykułu, będzie właściwie tylko krótkim szkicem bibliograficznym tego, co zrobiono dotychczas.

I

W r. 1885 prof. Müller publikuje studium "O początkach zakonu franciszkańskiego", praca ta w sobie głęboka daje początek dyskusjom i nowym poglądom.

Prof. Müller delikatnie wysuwa twierdzenie, że św. Franciszek najpierw zaczął reformę wśród zwykłych wiernych a dopiero później z tych szerokich mas owianych duchem serafickim wyłonił się I i II zakon. A więc najpierw Tercjarstwo a później Bracia Mniejsi i Klaryski. Postawienie tezy prof. Müllera było inicjatywą.By odpowiedzieć na te i na szereg innych kwestii, należało się postarać o wydanie możliwie najstarszych źródeł historycznych. I właśnie w następnym już roku Monsignore Falcci - Pulignani zaczyna wydawać w Foligno /"Miscelanea Francisoana historii, li teratury i sztuki".Jest to pierwszy przegląd naukowy, poświęcony studiom franciszkańskim. Falcci - Pulignani wydobył z archiwów cały szereg dokumentów i najstarszych tradycji. W licznych numerach daje nam ciekawy zbiór źródeł; nic nie uszło jego uwagi krytyka, co znajdowało się w Umbrii i mogło zainteresować franciszkanofila. Przy tym zwalcza od samego początku fałszywe zapatrywania, które wnet zaczęły powstawać w kołach krytyków mniej sumiennych. Zajął się również przygotowaniem szeregu konferencji, które potem wygłosił w różnych miastach włoskich.

Promotorem ruchu franciszkańskiego mniej lub więcej słusznie mianują Pawła Sabatier , który cały swój talent i życie poświęcił naszemu Serafickiemu Ojcu.Jego skrajne idee wyrażone najpierw w "Życiu św. Franciszka" / "Vie de S. François" /, razem z"Studium krytycznym źródeł" / "Etude critique des sources" / wydawanych w Paryżu w r. 1894 a następnie w "Speculum perfectionis" /Paris 1898/ wywołały gorące dyskusje nawet co do samego historycznego znaczenia pierwszych biografii św. Franciszka. W grę tu wchodziły już nie tylko kwestie krytyczne ale i teologiczne. Protestanci chcieli zaliczyć św. Franciszka do swojego obozu. Jego reformę chcieli uczynić typem swojej reformy z tą tylko różnicą, że reforma św. Franciszka się nie udała.Urojenia te chcą wprowadzić przemocą do źródeł franciszkańskich. Są to więc dysputy katolików i protestantów, które dla studiów franciszkańskich nie miały złych skutków. Św. Franciszek przeszedł próbę ogniową, ale ostatecznie źródła głębiej zbadane wykazały fałszywość śmiesznych pretensii protestantów, a wielki ten i prawdziwy reformator średniowiecza stanął wobec świata uczonego w większej jeszcze i pewniejszej glorii. Wina czy zasługa, że do badań krytycznych wprowadzono pole-

mikę, należy się Sabatierowi. Nie tu jednak leży prawdziwa zasługa Sabatiera, lecz w ublikacji dokumentów; w dwóch mianowicie seriach wydawnictw w "Collection d' Etudes et de documents sur el' histoire religieuse et littéraire du mayen age" /1 - V11 tomów/ a następnie w "Opuscoules de critique historique" dał niezliczoną ilość prac i dokumentów franciszkańskich wraz z pierwszorzędnym opracowaniem krytycznym. Wiernych współpracowników znalazł Sabatier w osobach u - czonych badaczy średniowiecza: H. Bohemer'a, Ed.Lemppa, A. G. Little'a, R. P. Mandonnet'a O. P., A. Cholat' a, L.de Keval'a, L. Katona.

Również za radą i poparciem Sabatiera powstaje 2 czerwca 1902 r. "Międzynarodowe Towarzystwo studiów franciszkańskich", którego prezesem honorowym był sam twórca. Celem tej instytucji jest stworzyć w Asyżu bibliotekę, zgromadzić do niej wszystko, co z biegiem czasu publikowano o św. Franciszku. Stworzyć następnie katalogi manuskryptów franciszkańskich, które znajdują się w różnych archiwach czy bibliotekach Europy, by w ten sposób ułatwić pracę tym, którzy by chcieli poświęcić się specjalnym studiom w tym względzie. Następnym celem było przygotować kursy i kon - ferencje na temat franciszkanizmu. I naprawdę do Towarzystwa zapisała się ogromna liczba uczonych osobistości i profesorów z całego świata. Jest to, jak ktoś żartobliwie i trafnie się wyraził "jak gdyby czwarty zakon św. Franciszka". Na uniwersytecie w Rzymie, /prof. Salvadori/ w Neapolu, w Budapeszcie, w Monachium /prof. Goetz/, w New-Yorku /dr Muzey/ są specjalne kursy histrii franciszkańskiej. Organem Towarzystwa jest "Bolletino". W Asyżu również corocz - nie odbywają się sesje generalne, na których bada się postęp i stan studiów franciszkańskich. Bez wątpienia Towarzystwo ma ogromne zasługi jako propaganda.

W r. 1908 powstaje znów "Brytyjskie Towarzystwo Studiów Franciszkańskich" /British Society of Franciscan Studies/. Trzynastu profesorów tworzy komitet, z prezesem i generalnym wydawcą na czele, którym jest Andre Little, profesor w Cardiff. Zasłużone to Towarzystwo wydało serię składającą się z siedemnastu tomów, traktujących głównie o dokumentach i kwestiach dotyczących historii Braci Mniejszych szczególnie w Anglii i Irlandii. Wydawnictwa Towarzystwa Brytyj-

skiego pod względem opracowania naukowego i technicznego stanowią szczyt tego rodzaju nowoczesnych wydawnictw krytyczno-historycznych, a studiom franciszkańskim przynoszą największą chlubę.

Poza seriami możemy zanotować sporą liczbę głębokich prac indywidualnych nad źródłami. H. Böhmer w "Analekten zur Geschichte des Franziskus von Assisi" wydaje w wielkim krytycznym opracowaniu dzieła osobiste św. Franciszka. Walter Götz daje nam godne obiektywne studium źródeł w dziele: "Die Quellen zur Geschichte des hl. Franz von Assisi". Następnie H. Titelmann "Studium zur Individualität des Franziskus v. Assisi". Little wreszcie "The sources of the history of St. Francis of Assisi, a rewiew of recent researches". Prace te choć na ogół protestanckie są bardzo przedmiotowe i głębokie.

Wielka wdzięczność należy się Ojcom H. Denifle O.P. i Kardynałowi Ehrle, jezuicie, który w "Archiv für Litteratur und Kirchengeschichte des Mittelalters" połowę swych prac siedmiotomowych poświęcili kwestiom historyczno-teologicznym franciszkańskim, przede wszystkim z okresu Spirytualnych. Pisma Spirytualnych zwłaszcza Anioła Clareno, Ubertyna z Casale, Piotra Oliwiusza, wydane przez Ehrlego z głęboką erudycją mają dla historyka ogromne znaczenie. Liczne prace syntetyczne tego znawcy średniowiecza stały się drogowskazem dla innych.

Bollandyści w "Acta Sanctorum" /Octobris II tom pp. 545 - 1004/ godnym studium uczcili naszego Serafickiego Patriarchę. W nowym ruchu studiów franciszkańskich najwięcej z nich zasłużył się o. Van Ortroy. W Analecta Bollandiana wydaje krytycznie "Traité des miracles de S. François d'Assise par le B. Thomas de Celano" następnie "La légende de S. François d'Assise" wreszcie "La légende de S. François d'Assise par Julien de Spira". Przy tym oświadcza się wyraźnie przeciw teoriom Sabatiera. Na łamach swego czasopisma śledzi z wielkim zainteresowaniem ruch franciszkański, sam też swymi artykułami i osobistą nieraz opinią przyczynia się wielce do nowych postępów na tym polu.

W r. 1924 powstaje we Francji "Revue d'histoire franciscaine" pod dyrekcją Henri Lemaitre. Zajmuje się szczególnie historią zakonu na ziemi francuskiej,

jest to więc swego rodzaju specjalizacja. Cenne, nie znane nam dotąd dokumenty pokazują się na kartach tego przeglądu naukowego. Celem wydawnictwa było przygotowanie materiału krytycznego do ostatecznej syntezy historycznej rozwoju i pracy zakonu we Francji. Pracowali najwięcej: sam fundator, wielce zasłużony Lemaitre, następnie A. Masseron, E. Gilson, Lippens, P. Antoine de Séreat. Przegląd mimo niedługiego okresu swego istnienia w większej części spełnił swe zadanie. Prace, jakie tam tznajdujemy cieszą bardzo wysokim obiektywiźmem.

Dodajmy tu utwory wielkiego miłośnika św. Franciszka a mianowicie Joergensena, który niezwykły rozwój dwu stron swej wielkiej osobowości zawdzięcza właśnie franciszkanizmowi. Franciszkanizm bowiem zaspokoił jego wymagania jako człowieka religijnego i jako poety. Zaspokojone uczucia religijnedały nam cenny "Żywot św. Franciszka". Z aspiracji poetyckich zrodziły się "Podróże franciszkańskie". - Mimo wszystko poeta nie przestaje być historykiem - kryżykiem i jako taki staje po stronie przeciwników Sabatiera.

Podobne znaczenie krytyczne mają biografie św. Franciszka, jakie nam dał Le Monnier i Schnürer /Franz von Assis, München 1905/.

Niedawno doczekał się osobnej monografii Fr. Eliasz, towarzysz św. Patriarchy. Zasłużony autor Attal Salvatore w swej pracy "Frate Elia compagno di S. Francesco" /Roma, Casa Editrice Mediterraneo, 1936, p. 186/ usiłuje zrehabilitować tego "frate maledetto", który bezsprzecznie jako organizator wielkie położył zasługi dla Zakonu w jego początkach /czy mu się udało zobacz Collect. Franc. an. VI, 1936, Fasc. IV, p. 600 - 605/.

Każdy więc dziesiątek lat przynosi nam nowe postępy na polu historyczno-krytycznych studiów franciszkańskich.

Oto co nam przyniosły prace samych tylko miłośników św. Franciszka, którzy szczycą się mianem "b r a c i c z w a r t e g o z a k o n u f r a n c i s z k a ń s k i e g o".

/c.d.n./

Z UTWORÓW ŚWIĘTEGO OJCA FRANCISZKA

Tajemnica

Zastanówmy się, bracia, nad wielkim grzechem lekkomyślności, jaką niektórzy okazują wobec Najśw. Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, wobec Imion i słów Jego pisanych, ubogaconych mocą Przeistaczania. Wiemy przecież, że właśnie słowa święte dokonują zamiany chleba na Ciało Pańskie. Albowiem na tym świecie nic nie mamy ani widzimy z Najwyższego, jak tylko Jego Krew i Ciało, oraz Imiona i słowa, które są źródłem stworzenia naszego i odkupienia z mroków śmierci do życia. – Dlatego też wszyscy ci, którzy sprawują najświętsze tajemnice ołtarza, a zwłaszcza ci, którzy je sprawują bez należnego uszanowania niech zwracają baczną uwagę na to, jak nędznie są utrzymane kielichy, korporały i puryfikaterze, na których dokonuje się ofiara Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wielu zostawia to Ciało na miejscach niewłaściwych, wielu nosi je po drogach, niegodnie przyjmuje i innym lekkomyślnie rozdaje. Również i słowa Jego pisane często niegodne depcą nogi, bo człowiek niestety nie rozumie spraw Bożych.

Ach, czemuż nie rozpala nas ogień miłości, – wszak sam Bóg Niogarniony rękom naszym się oddaje i ilekroć przychodzimy doń, wstępuje do serc

Ołtarza

naszych. Czy nie wiemy, że kiedyś i nam wypadnie stanąć przed Jego obliczem? Musimy więc prędko i stanowczo poprawić nasz sąd o tych sprawach; a gdziekolwiek znaleźlibyśmy Ciało Jezusa Chrystusa opuszczone w nieprzyzwoitym miejscu, z czcią Je podejmujmy, by złożyć w miejscu odpowiednim. Podobnie gdyby ktoś znalazł napisane słowa Jego i Imiona na niewłaściwych miejscach, niech podejmie i zaniesie na miejsce, godne słów Bożych. Wszak wiemy, że do tego zobowiązują nas Boże przykázania i święte rozkazy Matki-Kościoła. Niech każdy pamięta, że za zaniedbanie się w tej powinności musi w dzień sądu zdać rachunek przed Bogiem.

A kto to pismo będzie się starał rozpowszechniać, ażeby lepiej mogło być zachowywane, niech wie, że mu Pan użyczy swego błogosławieństwa.

Tłum. fr. Abel

/Opuscula S. P. Francisci Assisiensis -
Ad Claras Aquas 1904/

Kwitnący sad

Zakwitły w moim sadzie grusze:
w przedziwnie piękny, biały kwiat.
Gałęzie są jak zdobne buńczuki i pióropusze,
na których rój motyli siadł.

Zakwitły w sadzie mym jabłonie:
w cudny, jasno-różowy, miękki puch.
Ogród mój cały w brokatach kwietnych tonie -
i brzęczy radosnym szumem pszczół i much.

Woń, ogród mój, soczystą, słodką sieje;
świeżą, upajającą piersi głąb
Z drzew śnieg puszystych płatków prószy
na aleje,
na berylowe traw poszycie, na krzewów kłomb.

Żarne słońce, pąsowych warg pieszczotą,
całuje pulchną zieleń, operlą tęczą barw,
i słucha jak wiatr gra na klawiszach liści o szczę-
ściu pieśń złotą,
i jak czyże miłośnie kląskają na żebrach wdzięcz-
nych harf.

Siedzę milczący na werandzie i patrzę - słu -
cham, słucham-patrzę..
tężę puls, serce, każdy nerw..
- sad pachnie - dzieci w kwiatach - wino ma
trochę liście bladsze -
- ulicą dziaduś idzie siwy - gruszę muszkatkę
psuje czerw... -

... Życie jest śmiercią, śmierć jest życiem -
coś mrze i coś się rodzi znów...
wieczna odmiana we wszech bycie..
Ot, patrzeć jeno... szkoda słów! ...

X. Y.

O STANISŁAWIE W Y S P I A Ń S K I M
i
JEGO TWÓRCZOŚCI

Po krótkim naszkicowaniu życiorysu Wyspiańskiego, przerzucimy się teraz z dziedziny ogólnych rozważań w sferę dociekań więcej szczegółowych i być może - nieco ciekawszych. W dotychczasowych rozprawach ośrodkiem naszego zagadnienia była mozaikowa osoba Wyspiańskiego, rozważana sama w sobie ze wszystkimi swoimi indywidualnymi uzdolnieniami i psychicznymi właściwościami już to wrodzonymi, już to z biegiem lat pod wpływem otoczenia a nade wszystko pod dalekosiężnym działaniem reflektora kultury Europy zachodniej- nabytymi.

Już na podstawie tego pobieżnego zarysu moglibyśmy powiedzieć, że Wyspiański to na miarę Fidiasza "straszny mąż", z krwi bohaterów zrodzony, nie znoszący karlizny życiowej i wsteczniсtwa kulturalnego! To artysta - geniusz, który ponad otoczenie wzbił się jak dąb ponad krzewiny! To hartowny duch w kuźni zawistnych losów na kowadle znojnych łamań i zmagań z samym sobą, młotem twardej jak skała rzeczywistości wykuty, któremu Moc, Czyn i Siła jest na imię!To męczeński syn swego narodu, w którego przeszłość i życie tak się wcielił, iż mógł o sobie powiedzieć:

> Narodu pieśń, narodu śpiew
> I myśl i serce tkliwe
> I wszystek ból i żal i gniew
> W krwi mojej płyną żywe. /"Skałka"/

Tak, bo Wyspiański od najwcześniejszej młodości wczuwał się w odległe zdarzenia, ich ślady niezatarte, wyrażone głęboko w losach narodu. Chował się za młodu u stóp Wawelu, polskiej historii skarbnicy, polskiego Westminsteru. "Patrzał - jak mówi Szydłowski - na jego posępne mury, na szczyty wyniosłych wież i okruchy minionej wielkości. A wyłaniające się z nich widma przeszłości zaczarowały duszę chłopca i

wzięły ją na zawsze w niewolę".

Ukochał zatem Wyspiański naród i jego dzieje wszystkimi fibrami swej duszy tak,iż życia jego celem pierwszym i ostatecznym było życie narodu. Życie, pojęte jako intensywna energetyka tworzenia a nie jako marna wegetacja! Boleć więc musiał do ostatniego nerwu nad upadkiem, spodleniem i skarleniem ducha polskiego, z jakim się spotkał przybywszy z Paryża. Dlatego to jego marzeniem, misją i wszystkim była - walka o nowe oblicze ducha narodu polskiego w mrokach bezczynu, zaśniedziałego konserwatyzmu, w myślach próżniaczych smutków i w fikcjach jałowych marzycielstw pogrążonego. Dążył więc, aby go podnieść z tego upadku, odrestaurować i odrodzić w imię najwznioślejszych i niczym nieskażonych ideałów. W dążeniu zaś tym okazał tyle wytrwałości i bezwzględności, iż gotów był użyć jak najradykalniejszych środków, byleby tylko cel osiągnąć. Dobitnie to wyznaje Wyspiański w "Piaście" , kiedy główny jego bohater Piast, porwany szałem walki i żądzą oczyszczania pleśniejącej duszy narodu - bodaj w topieli ognistej woła:

Chcę rzezi, żeby wszystko krwią spłynęło,
żeby się podłość Polski w niej obmyła,
by się zbliżyło k'nam spragnione dzieło,
na którym przyszłość narodu spoczęła;
by krwią i ogniem pożarów objęło
wszystko, co pamięć w przeszłości przeklęła:
i pokolenia szły pokoleniami,
już niepamiętne hańby, co nas plami.

Z słów tych potężnych, jak spiżowe tony Zygmunta bije jakaś tytaniczna moc, która w dążeniu zdolna jest do poniesienia jak największych ofiar i ustępstw na rzecz wytkniętego celu. Mógł je też wypowiedzieć tylko Wyspiański, ten gromowładny mistrz energii narodowej, apostoł woluntaryzmu, ten bojownik idei bezustannego odradzania się i głosiciel postępu czynami twórczymi, ten Piłat w Credo polskich wierzeń, polskich tragedii i polskiej blagi.

Tak więc Wyspiański w swym życiu podjął się tej wielkiej roli zapoczątkowanej po raz pierwszy przez ks. Piotra Skargę - reformatora i wychowawcę duszy polskiej.

Żeby jednak nie być zbyt gołosłownym i nie wzbudzać u innych ducha przekory, poddamy obecnie dokład-

nej analizie pewną serię jego ważniejszych dzieł, mianowicie: "Warszawiankę", "Wesele", "Wyzwolenie" i okolicznościowo "Akropolis". W szczegółowym ich rozbiorze głównie chodzić nam będzie o uzasadnienie i poparcie naocznym dowodem wyżej sformułowanego twierdzenia. Nie mniej ważkże starać się będziemy obok tego o możliwie jak najdokładniejsze i jak najwierniejsze wyświetlenie ich ideologii, ich tedencji poetyckich i innych walorów literackich... Jednym słowem, zadaniem naszym będzie - jak najwyrazisteze zinterpretowanie i skonkretyzowanie tego wszystkiego, co Wyspiański w owych utworach chciał wyrazić, do czego dążył i - co w końcu osiągnął? Oto punkt ciężkości, około którego obracać się będą nasze dalsze studia nad Wyspiańskim a raczej nad jego twórczością.

Zaczynamy zatem od dzieła p.t.

"W A R S Z A W I A N K A"

Geneza.

Charakterystycznym jest dla "Warszawianki", że powstała ona /przynajmniej w zarysach/ w Paryżu. Ma to swą głęboko uzasadnioną przyczynę w fizjognomii duchowej poety.

Wyspiański bowiem wyjechawszy z Krakowa do Paryża, zetknął się tam - jak już to poprzednio zaznaczaliśmy - z wysoko postawioną kulturą, zwłaszcza artystyczne-estetyczną i z potężnie dokoła tętniącym życiem Francji. Doznał wówczas wrażenia, jak ktoś z mrocznego, deskami zabitego kąta wzniósłszy się na szczyt wysokiej góry, cudne na szerokim horyzoncie ogląda widoki. Ujrzał wówczas Wyspiański Polskę jako zapadłą prowincję Europy, drutem kolczastym odgrodzoną od jej wpływów, dziesiątki lat spóźnioną w postępie kulturalnym. Polska kultura wydała mu się jako typowy epigonizm, żerujący na spuściźnie przodków, jako teoretyczny kult dawności, polegający na przeżuwaniu tego, co już dawno przestało być posilnym, jako mechaniczna forma, zakładająca wszelką wartość na czczych i bezpłodnych frazesach a niekiedy fałszach z pominięciem istotnej treści życiowej. Podobnie i polski patriotyzm! Przerodził się w ceremonialny schemat, wyrażający się w postaci różnych uroczystych obchodów, pochodów i innych urzędowych parad,

urządzanych przez polską inteligencję na spółkę z chłopami /"z polską szlachtą polski lud"/. Cała rzecz polegała na umiejętności odmieniania Polski na wszystkie możliwe przypadki, na wygłaszaniu szumnych, górnych a wielkich słów i na wprawie w posługiwaniu się pięknym gestem i ostentacyjną pozą. Nikt natomiast nie myślał o wyswobodzeniu z jarzma niewoli i zrzuceniu z siebie kajdan. Przeciwnie! Oswojono się i poczęto ją uważać za coś koniecznego i normalnego. Sztuka nawet osłoniła ją kwiatami i przyozdobiła mgłą ułudy idealnych myśli. Logicznym następstwem tego rodzaju układu stosunków było, że instynkt samozachowawczy stworzył psychikę samoapoteozowania się rolą męczeństwa i samopochlebiania sobie wzniosłymi zadaniami. "Zdrowy" rozsądek wyłonił program pracy organicznej, program "przetrzymania tchu", program doraźnego godzenia się z niewolą a odłożenia sprawy niepodległościowej na czas nieograniczony.

Krótko mówiąc: z w y r o d n i e n i e i d e k a d e n t y z m ż y c i a z b i o r o w e g o - a w i ę c i a r t y s t y c z n e g o, z a s t ą p i e n i e p r a w d z i w e g o i d e a ł u p u s t o - b r z m i ą c y m b a n a ł e m, t r e ś c i - f o r m ą, h e g e m o n i a s n o b i z m u n a d s z c z e r o ś c i ą p a s o r z y t n i c z e g o h e d o n i z m u n a d w ł a s n ą o r y g i n a l n o ś c i ą - oto obraz, jaki Wyspiański widział z wysokości paryskiej kultury. I czyż na tak smutny i tragiczny widok swego społeczeństwa mógł pozostać obojętny on kochanek duchów Wawelu!? Nigdy! Jak niegdyś Hiob nad gruzami swego domu tak on nad upadkiem i niewolą swego narodu gorzko zapłakał. Atoli, by płacz jego i rodacy usłyszeli przypiął do swej lutni nową strunę przepojoną szyderczą goryczą, piekącym jadem i miłością wielką zarazem. A rzekłszy w duszy swej:

Nie ścierpię już niedoli
Ani niewolnej nędzy,
Sam sięgnę lepszej doli
I łeb przygniotę jędzy.
Zwyciężę na tej ziemi,
Z tej ziemi PAŃSTWO wskrzeszę -

począł satyrą, nienawiścią i dobrą radą nawoływać braci swych do upamiętania i wyzwolenia. By jednak móc skutecznie nawoływać, najpierw przemyślał głęboko całą sprawę. Z rozważań tych doszedł do wniosku, że przyczy-

ną wynaturzenia naszego życia i naszej kultury jest niewola polityczna. Ona to znieprawia dusze, zalewa oczy i uszy a ludzi zamienia w motyle i świerszcze brzęcące. Ona to przez swoje pęta zmusza do ciągłych kompromisów i do ciągłej nieszczerości a co najgorsza - do hańbiącej służalczości. Zapłonął tedy nienawiścią do niewoli i zaczął głosić wyzwolenie. Przy czym Wyspiański przez wyzwolenie niekoniecznie rozumiał wyzwolenie polityczne, ale raczej moralne. Owszem studiując dzieje porozbiorowe Szujskiego, Kalinki, Tarnowskiego i Mochnackiego wobec idei walk i powstań z orężem w ręku zajął zrazu stanowisko krytyczne. Widział, ile w nich było marzycielstwa, zakłamania i romantycznej pozy.

Właśnie "Warszawianka", o której mowa, jest takim krytycznym przedstawieniem powstania z r. 1831. "Ale nie jest, jak podkreśla Estreicher, krytyką samej idei wyzwolenia dusz z niewoli - wprost przeciwnie!"

Wglądając w psychikę tych powstańców, dojrzał Wyspiański okiem znakomitego psychologa, że już oni byli "śmiertelnie chorzy na niemoc serca", która z gruntu ich samych, jako też ich przedsięwzięcia skazywała na zagładę. Brak im było tej wielkiej dźwigni życiowej -wiary. Przejmującym jest ten rozpaczliwy krzyk Chłopickiego, naczelnego wodza:

Tu trzeba wiary, wiary w powodzenie.
Wiary, potęgi tej co serce spiera
na granitowy gmach, co święta jest, szczera,
co archaniołem jest modlącym duszy.

W nim bowiem w całej pełni zarysowuje się ta straszna tragedia całego pokolenia - romantycznej niezdolności do twórczego czynu, co włada rzeczywistością. Nic więc dziwnego, że ostatecznie poeta ruszającym odziałom do walki rzuca pytanie:

Jakaż was siła zrywa i ponosi
na bój, na krwawy bój?!

Jego zdaniem najpierw należało uzdrowić chore dusze przez wzniesienie w nich silnych bastionów wiary a potem dopiero podnosić oręż dla zdobycia niepodległości. Przeciwne zaś działanie było zbrodnią, szafującą nierozważnie krwią "najlepszych" synów ojczyzny i rozporządzająca bezcelowo i lekkomyślnie losami całego narodu.

fr. Wenanty

Tegoroczna Wielkanoc w Rzymie

Ostatnia choroba Ojca św. nie tylko zaniepokoiła umysły i trwogą napełniła serca, lecz również wykazała, jak wielką miłością i przywiązaniem cieszy się Papież u szerokich mas wszystkich narodów i jak wielkie nadzieje przykładają jeszcze wszyscy katolicy do Jego panowania nad Kościołem. Nic tedy dziwnego, że powrót do zdrowia oraz wiadomość, iż w Wielką Niedzielę weźmie Jego Świątobliwość udział w pontyfikalnej Mszy św. a potem udzieli błogosławieństwa Urbi et Orbi, spodowały pewne gorączkowe oczekiwanie tego dnia.

Uczestniczyć w takiej uroczystości jest pragnieniem nie tylko pobożnych pielgrzymów, którzy z różnych stron, z różnych państw przybyli na ten czas do Rzymu i tych, którzy nie mieli jeszcze szczęścia być świadkami publicznego występu Ojca św. w bazylice, lecz nie mniej całych tłumów, dla których każde publiczne ukazanie się Ojca św. jest powodem niebywałego entuzjazmu. Żeby jednak w takim wypadku uzyskać wstęp do bazyliki, trzeba się postarać o bilet. Jest to conditio sine qua non.

Zaopatrzony więc w duży, zdobny tiarą i kluczami bilet udałem się wraz z innymi już przed godz. 8 do św. Piotra. Msza św. miała się rozpocząć o godz. 10.30. Na placu przed bazyliką uwijała się gwardia papieska, czuwająca nad porządkiem. Po okazaniu biletu skierowano mnie na lewo. Obszedłem niemal całą bazylikę dokoła i dopiero z prawej strony dostałem się do wnętrza. W tej części było jeszcze prawie pusto. Zająłem możliwie najlepsze stojące miejsce naprzeciw grobu św. Piotra i począłem się skromnie rozglądać. Do rozpoczęcia uroczystości pozostawało jeszcze dwie godziny.

W bazylice podzielonej dzisiaj przegrodami na wiele pól poustawiano ławki, które zajmowali przybywający stosownie do posiadanych biletów. Powszechną uwagę ściągali na siebie członkowie gwardii papieskiej. A byli różnego autoramentu. Jedni w czarnych frakach,

czarnych butach z cholewami powyżej kolan, w olbrzymich, również czarnych futrzanych czapach, w lśniąco białych spodniach i rękawiczkach, z białymi sznurami i pasami na piersiach i ramionach, z szablą zwisającą na białych rapciach, przechadzali się poważnie, świadomi swej godności. Inni znów, ubrani nie tak kontrastowo, w czarnych bluzach błyszczących od złotych sznurów i pasów, ciemnoniebieskich spodniach, w futrzanych, lecz znacznie mniejszych czapkach z karabinem przy nodze pilnowali przejść. Byli także i giermkowie z halabardami, w metalowych szyszakach, białych kryzach i lekkich, kolorowych szatach. Ci trzymali straż przy grobie św. Piotra.

Po pewnym czasie pokazało się, że znaczna część przestrzeni z miejscami siedzącymi, znajdująca się między nami a grobem św. Piotra, pozostała wolna, więc za zezwoleniem owych "srogich" synów Marsa zajęliśmy je, dalej cierpliwie czekając. Od czasu do czasu dochodził od głównego wejścia głośniejszy szmer, a wtedy wszyscy wstawali i wytężali wzrok, przypuszczając, że to już nadchodzi Papież. Ciekawsi poczęli nawet wchodzić na ławki /a jest to na bilecie wyraźnie zabronione/, spotkali się jednak z głośnymi okrzykami protestu.

Wreszcie po dwugodzinnym czekaniu, o godz. 10.30 dały się słyszeć radosne wołania. Teraz nie było już wątpliwości. Ojciec Święty się ukazał. Równocześnie zabrzmiała potężna orkiestra. Lecz tłum uradowany podwajał, potrajał okrzyki. Dźwięki muzyki niknęły zupełnie wśród burzy oklasków i okrzyków, jak niknie głos trąbki kapitańskiej wobec huraganu rozszalałych żywiołów morskich. Ze wszystkich stron wymachiwano rękami, chusteczkami, kapeluszami. Zdawało się, że szał radości opanował dopiero co tak spokojne tłumy. Już teraz nic nie pomogły protesty. Kto mógł, stawał na ławce, by dłużej widzieć błogosławiącą rękę, by jak najbardziej nasycić wzrok widokiem drogiej twarzy.

A Ojciec Święty otoczony gwardią, poprzedzany przez kardynałów, biskupów, generałów zakonnych, przedstawicieli państw, spoczywając na tronie, posuwał się powoli, czułym spojrzeniem obejmując rozradowany, pobożny tłum wiernych. Ręka Jego słała nieustannie błogosławieństwo na obie strony. Zatrzy-

mywał się, jakby chcąc zadośćuczynić wienym spragnionym widoku jego twarzy, a w-ten-czas oklaski i okrzyki jeszcze się potęgowały. W ten sposób wśród niemilknących okrzyków i mieszającego się z nimi śpiewu chóru doszedł Ojciec św. do tronu. Teraz już go nie mogłem widzieć, gdyż tron był ustawiony w głębi przed grobem św. Piotra.

Rozpoczęła się pontyfikalna msza św. Celebrował ją dziekan Kolegium Kardynalskiego i protektor naszego zakonu Granito Pignatelli di Belmonte. Stałe części Mszy św. śpiewał chór Sykstyński pod batutą Perosi'ego a zmienne - chór benedyktyński.

Rozbrzmiewało po bazylice uroczyste Alleluja,napełniając serca radością, którą trudno wyrazić. Bo jakżeż mogło być inaczej. Wielu przecież było takich, którzy po raz pierwszy znaleźli się przy grobie Apostoła-papieża, by tutaj zaczerpnąć siły i męstwa do walki z wrogami Chrystusa i Jego św. wiary. Wielu przecież było takich, którzy po raz pierwszy oglądali oblicze wielkiego następcy św. Piotra. Słusznie więc mogli wszyscy od Papieża począwszy radosnym sercem śpiewać: "Haec dies quam fecit Dominus, exultemus et laetemus in ea".

Msza św. dobiegła końca. I teraz znowu nastąpił moment równie uroczysty jak poprzednio: Ojciec św. opuszczał bazylikę. Chór rozpoczął potężne: "Tu es Petrus" lecz równocześnie zerwał się huragan oklasków i okrzyków: evviva Papa! i niemal zupełnie chór przygłuszył. Ojciec św. tymczasem posuwał się powoli ku drzwiom wśród nie-mniejszego entuzjazmu wiernych niż poprzednio.

Równocześnie wszyscy zaczęli opuszczać swoje miejsca, by znaleźć się jak najbliżej tronu papieskiego. Przeszkody nie istniały. Przeskakiwano nawet przez przegrody a potem maszerowano po ławkach jak po posadzce. /Ławek zwyczajnie w bazylice nie ma;ustawia się je tylko na takie uroczystości jak dzi - siejsza. Są one zupełnie bez oparcia/.

Przy głównych drzwiach zatrzymał się Papież.Objął rozradowanym wrokiem wiernych i błogosławił. Orkiestra grała. Poczem zniknął w bocznej kaplicy.

Uniesiony przez falę ludzką znalazłem się przed bazyliką. Oczom moim przedstawił się wspaniały widok. Cały plac św. Piotra zapełniony był ludem. Głowa przy

głowie. Jedna ciemna masa.

W dali zobaczyłem sztandar polskiej pielgrzymki.z M.B. Częstochowską i orłem. Górował majestatycznie ponad tłumem i wskazywał polskiej rzeszy w Rzymie, dokąd ma dążyć. Ten sztandar na tle bazyliki św. Piotra wydał mi się symbolem-drogowskazem dążeń naszego narodu i państwa. Godło Polski wraz z wizerunkiem Jej, Królowej - to symbol ścisłej współ - pracy katolików z państwem we wszystkich dziedzinach życia - to nakaz, by idea katolicka przeniknęła nasze życie prywatne i publiczne - to drogowskaz zgodnej, zawsze do tego samego celu dążącej współpracy państwa z społeczeństwem katolickim według wskazań Namiestnika Chrystusowego - to żądanie, by wszędzie, gdzie jest orzeł, był także i Krzyż - to zapewnienie, że Polska tylko wtedy będzie polską i katolicką, jeżeli orzeł założy swe gniazdo u stóp Marii i będzie wzlatywał tylko tam, gdzie Krzyż.

Z zadumy tej wyrwały mnie oklaski. Na małym balkonie ponad wejściem do bazyliki ukazał się Papież w otoczeniu kardynałów. Balkony po obu stronach zajęli również kardynałowie. Teraz na twarzach zebranych odmalowało się dziwne wzruszenie. Wszak nadchodził moment najwznioślejszy. Papież podniósł rękę. Zapanowała zupełna cisza. Teraz rozpoczął formułę błogosławieństwa, które po falach eteru popłynęło na cały świat, a zainstalowane megafony roznosiły je po placu. Wreszcie zabrzmiały uroczyste słowa: "Benedicat vos omnipotens Deus, Pater et Filius et Spiritus Sanctus" i ręka papieska poczęła kreślić krzyż i błogosławić Urbi et Orbi. Zgięły się kolana a usta poczęły szeptać korną prośbę, by błogosławieństwo to spłynęło również na drogie nieobecne osoby. Pobożnym pragnieniom stało się zadość. A Ojciec św. jeszcze dodał, że szczególnie wdzięcznym sercem udziela błogosławieństwa tym, którzy podczas jego choroby pamiętali o nim w swych modlitwach.

Zagrzmiały dzwony i postać Papieża zaczęła się powoli oddalać. Podniosły się tęskne spojrzenia, czule, bo może na zawsze, ją żegnając.

A dzwony spiżowym głosem zwiastowały radosną nowinę całemu światu.

O. Albin

Kapucyni-Dostojnicy kościelni

Arcybiskupi żyjący obecnie:

Najstarszym arcybiskupem z Zakonu OO. Kapucynów jest J. E. O. Anioł Rafał Bernacchioni /Prow. Toskańska/, Arcybiskup w Agra, najstarszej placówce misyjnej OO. Kapucynów w Indiach. -

Fredynand Bussolari, ur. 1869 /O. Józef Antoni z S. Giovanni in Persiceto, Generał Zakonu od 1920-1926/ - J. E. Arcybiskup Modeny, konsultor Kongr. Sakramentów. -

J. E. O. Sebastian Kornel Cuccarolo, ur. 1870 /Prow. Wenecka/ jest dziś arcybiskupem w Otranto.

Oprócz tych mamy jeszcze dwóch Arcybiskupów tyt:

J. E. O. Hannibal Celestyn Cattaneo, ur. 1864 /Prow. Mediol/, tyt. Arcyb. Sebastopolis, dawny Wikariusz Apostolski Erytrei. -

J. E. O. Edward Anzelm Kenealy, ur. 1864 /Anglik/, tyt. Arcyb. Riziara - Administrator Apostolski w Indiach. -

Samych zaś biskupów Kapucynów jest obecnie aż 33, z tych dziesięciu są biskupami ordynariuszami. Inni to przeważnie Wikariusze Apostolscy na terenach misyjnych i biskupi tytularni. W samej Brazylii mamy dwu biskupów i jednego Prefekta Apost., O. Ewangelistę z Kefalonii. -

Do najgłośniejszych biskupów Kapucynów zaliczyć trzeba J. E. Andrzeja Jarosseau, Jubilata 79 letn., bpa tyt. w Soatra, sławnego Wik. Apost. w kraju Galla, godnego następcę Kard. Massai a równocześnie Adm. Apost. w Dżibutti. -

Dzisiaj sławny jest nasz biskup Kapucyn, J. E. O. Hermenegild Łukasz Pasetto, członek trzech Kongregacji, sekretarz Kongregacji Zakonników i konsultor Kongregacji Obrządków i Rozkrzewienia Wiary. Przez szereg lat pełnił on również zaszczytną funkcję Kaznodziei Apost. -

Prefektów Apost. Zakon nasz posiada czterech:

J. E. O. Kalikst z Geispolsheim, Pref. Apost. na Madagaskarze, gdzie od niedawna pracują misjonarze z Prow. Alzackiej. -

J. E. O. Grzegorz z Aldaba /Baskijczyk/, Pref. Ap. w Chinach. -

J. E. O. Ewangelista z Kefalonii, Pref. Ap. w Brazylii. –
J. E. O. Kilian, pierwszy Prefekt Irlandzki misji w Wiotoria Falls. –
Wreszcie czterej Kapucyni są Ordynariuszami/ordinarius loci/ :
J. E. O. Cyryl z Erzerum, Ordynariusz Armeński w Grecji. –
J. E. O. Eugeniusz z Karkagente, Ordyn. w Kolumbii.
J. E. O. Jan z Bivizzano, Ordyn. w Trapezuncie .
J. E. O. Adalar z Zell, Ordyn. Ilanu.
Adm. Apost. w Gandii jest O. Izydor ze Smyrny.
Oprócz wyżej wymienionych, dziesięciu Kapucynów pracuje stale w Rzymie w Papieskich Instytutach i Kongregacjach:
Najprz. O. Fredegand z Antwerpii jest konsultorem Kongregacji Obrz. i prof. Historii Kościoła w Kol. Propagandy. –
Najprz. O. Gracjan, również Belg, prof. Socjologii na Instytucie Prawniczym św. Apolinarego i w Koleg. Propagandy Wiary. –
Najprz. O. Jan z Persiceto /Prow. Boloń./, konsultor Kongr. Soboru. –
Najprz. O. Łazarz z Arbonne /Prow. Tuluzy/, Prokurator Generalny Zakonu, konsultor Kongr. Soboru i Zakonników. –
Najprz. O. Oktawian z Alatri /Prow. Rzyms./, kons. Kongr. Soboru. –
Najprz. O. Teofil z Orbiso /Prow. Nawary/, prof. Pisma św. na Papies. Semin arium na Lateranie. –
Najprz. O. Tymoteusz z Hechingen, konsul. Kongr. Sakr. Zakonn. i św. Officjum, sędzia prosynodalny w diec. Rzymskiej. Jest on przy tym repetytorem w naszym Kol. Międzynarod., prof. w "Akad. Nobilium" /Stąd wychodzą duchow. urzędn. papies., leg., nuncj./
Najprz. O. Hieronim z Paryża, Wicerektor Kolegium Międzynar. św. Laurent. i egzaminat. Kleru w Rzymie.
Najprz. O. Angelikus z Buenos Aires, świeżo mianowany kons. Kongr. Zakonników. –
Najprz. O. Donat z Welle /Belg./, Def. Gen. dla krajów słowiańskich, od pięciu lat piastuje godność Rektora Koleg. Etiopskiego w Rzymie. –
Najprz. O. Coronata i O. Michels należą do najwybitniejszych uczonych na polu prawa kanonicznego. –

Z teki kronikarza

Można by nie bez pewnej słuszności powiedzieć, że zeszły miesiąc miał u nas fizjognomię misyjną. Tutejszy Związek Misyjny przygotował nam aż dwa oficjalne występy, mianowicie wyświetlanie przeźroczy ilustrujących afrykańskie tereny misji katolickich oraz akademię z okazji święta Matki Dobrego Pasterza Patronki serafickich organizacji apostolskich. Pierwsza z wymienionych imprez odbyła się dnia 8 kwiet. o wieczornej godzinie w refektarzu klasztornym wobec bardzo licznego i zacnego grona widzów z Przew. O. Prowincjałem i O. Gwardianem na czele.

Znacznie większe zainteresowanie wzbudziła między nami akademia misyjna dn. 11 kwietnia. - Nie mam zamiaru omawiać poszczególnych punktów jej programu, podkreślę tylko momenty najcharakterystyczniejsze i i najciekawsze. Otóż muzyka i chór spisały się bez zarzutu, fr. Aureli, stud. II roku filozofii, wygłosił swój referat pt. "Unia i Neo-unia" z niepodejrzewaną u niego siłą i wyrazistością dykcji, fr. Anatol zrobił nam również bardzo miłą niespodziankę swą poprawną deklamacją wiersza pt. "Boży zew". Przede wszystkim znać było, że ładnie się zapowiadający talent deklamatorski nie lekceważy takich niezbędnych akcesoriów swej sztuki, jak doskonałe pamięciowe opanowanie treści wiersza oraz rzetelny wysiłek w kierunku deklamowania a nie recytowania, czy nawet wrzeszczenia. Toteż oklaskiwano go, gdy skończył, bardzo hojnie, najhojniej ze wszystkich. Jeszcze raz okazało się najwyraźniej, że między tymi zapoznanymi, kryjącymi się pod korcem są niepoślednie, chociaż bezwładne zdolności, które rzeczywiście trzeba dopiero przemocą pohnąć i rozruszać.

Akademię zaszczycili swą obecnością, Przew. O. Prowincjał, gorący propagator idei misyjnej, O. Marian, ogromnie się interesujący naszymi poczynaniami w łonie Związku, i O. Ludwik, prezes miejscowej organizacji misyjnej, który krótkim przemówieniem zagaił akademię. Oprócz wyżej wymienionych, byli jeszcze Ojcowie sympatycy oraz krytyczna i niezmiernie

wrażliwa na każde uchybienie wymaganiom estetyki brać kleryka. Z gości przybyli na akademię Klerycy OO. Reformatów.

Z niewymownym drżeniem i pełną niepokojących pytajników obawą oczekujemy wszyscy finału bieżącego roku szkolnego. Szczęsną, rozkoszną wizję nadchodzących wakacji przesłania nam posępny dzień złowrogich egzaminów, przeraźliwym swym chłodem ścinający każdą śmielszą myśl o błogim wypoczynku. Denerwujący okres zdawek już się rozpoczął. Wykłady na III kursie filozofii skończyły się 30 kwietnia. W oczekiwaniu nadciągającej siedmiomilowymi krokami grozy egzaminowej włóczą się filozofowie - abiturienci po alejach ogrodu, wystawiają swe wynędzniałe, blado-ziemiste fizjognomie do słońca i uskarżają się na swój dziurawy los. To znowu mnąc w spoconych rękach przedpotopowe szpargały, latają jak opętani po ścieżkach i powtarzają bezprzytomnie suche, metafizyczne definicje i regułki. Każdy jednak nosi w sercu słodką nadzieję, że jeśli - da Bóg - egzamin pójdzie dobrze, to przynajmniej na wakacjach wynagrodzi sobie w dwójnasób teraźniejszą udrękę. Niespokojna, podniecona wiosennymi kolorami wyobraźnia pracuje bez przestanku. Dom rodzinny, Rozwadów, San, kąpiel słoneczna i wodna mają bardzo potężną wymowę, mają urok i czar nieprzeparty. Toteż niewiarygodne, oczywiście, plotki, rozsiewane wśród kleryków przez jakieś zniechęcone do życia jednostki o niepewności wyjazdu na wakacje, wywołują całkiem zrozumiały niepokój. Mamy jednak niezłomną nadzieję, że wszystko ułoży się jak najlepiej, że jako nagrodę za rzetelny wysiłek umysłowy w ciągu dziesięciu długich miesięcy otrzymamy dwa miesiące miłych, posilnych wakacji.

P. S. - Wszystkim Wielebnym Czytelnikom, którzy pragną usilnie dowiedzieć się, kim jest ów tajemniczy kronikarz "Wzlotu", odpowiadam jako człowiek niemający nic do ukrywania, że imię jego jest Legion vulgo

Narcyz

Imieniny

/2 i 4 maj/ Braciom Zygmuntowi i Florianowi z okazji Ich Świętych królewsko - rycerskich Patronów składamy braterskie życzenia wielu Bożych błogosławieństw.
/3 maj/ Przewielebnemu O. Aleksandrowi ślemy do Kutkorza najserdeczniejsze życzenia od całego Konwentu krakowskiego.
/8maj/ Wielebnemu O. Stanisławowi przesyłamy od Grobu Jego świętego Patrona do Wiecznego Miasta gorące imieninowe życzenia, by zanim opuści Rzym, załadował do podróżniczej walizy przynajmniej ze dwa laury doktorskie.
/10 maj/ Br. Izydorowi składamy imieninowe życzenia.
/12 maj/ Fr. Achillesowi w imieninowym dniu składamy pokaźną wiązankę życzeń.
/17 maj/ Przewielebnemu O. Dr Paschalisowi, Definitorowi, od szeregu lat znanemu profesorowi na naszym studium filozoficznym składają byli i obecni słuchacze specjalne życzenia z okazji Jego Imienin.
/18 maj/ Fr. Wenanty popularny, bo w każdym numerze "Wzlotu" występujący specjalista od Wyspiańskiego, a powtóre o kapucyńskiej zaiste pracowitości członek Redakcji - zasłużył sobie, by właśnie na łamach "Wzlotu" złożyć mu braterskie życzenia pomyślnego rozwoju jego ideowej, lecz często także niewdzięcznej, pracy.
/21 maj/ Br. Kryspinowi życzymy w dniu Imienin wielu i wielkich Bożych łask.
/22maj/ Wielebny O. Jan, młody lewita Ołtarza, zechce przyjąć w imieninowym darze najserdeczniejsze życzenia najliczniejszych błogosławieństw Bożych w nowym, kapłańskim okresie życia.
/22 maj/ Fr. Piotrowi życzą gromadnie wszyscy Klerycy jak najszybszego tempa tak dobrze postępującej rekonwalescencji, by zdrów i pełen dawnych sił szedł w najdłuższe etapy życia, uprzyjemniając je sobie swym słowiczym głosikiem.
/22 maj/ Fr. Bogusławowi, aktualnemu dyrygentowi i "filarowi" naszego kleryckiego chóru życzymy powodzenia w służbie Piękna.

Red.

O D P O W I E D Z I   R E D A K C J I

W.O.M... Prosimy o więcej - za dotychczasowe dziękujemy.

W.O.A... /Rzym/. Uprzejmie dziękujemy za obfitą korespondencję i artykuł. Wykorzystamy. Na poruszone problemy odpowiemy listownie.

W.Fr.R... Zachowujemy do przyszłych numerów.

W.Fr.F... /Zakroczym/. Korespondencja więcej, niż obszerna. Poniekąd zgadzamy się. Reszta w liście.

W.Fr.X... "Królowę Polski" zatrzymujemy.

""

Ewentualny materiał do następnego numeru "Wzlotu Serafickiego" prosimy nadsyłać do 15 b.m. - Redakcja zastrzega sobie prawo zmian w rękopisach; nad to - rękopisów nie zwracamy chyba na uprzednie i wyraźne życzenie autora.

""

"Wzlot Seraficki"
Adres Redakcji: OO.Kapucyni - Kraków
ul. Loretańska 11

""

Za z e z w o l e n i e m Władzy Zakonnej

""